

Zasady diabli wzięli

Fundacja Kultury jest przykładem pomieszania dwóch odmiennych porządków: publicznego i prywatnego

ANDRZEJ GOSZCZYŃSKI

Fakt, iż Izabella Cywińska zmuszona została do odejścia z Fundacji Kultury nie powinien dawać nikomu prawa do zaprzeczenia poważnemu dorobkowi zarówno jej samej, jak i Fundacji. Również finansowe potknięcia założonej przez nią panią minister Fundacji nie powinny stanowić alibi dla prób jej likwidowania. Zarazem jednak nie sposób przejść do porządku dziennego nad decyzjami, które doprowadziły do roztrwonienia kilkudziesięciu miliardów złotych. Zwłaszcza że były to pieniądze publiczne. Tym bardziej że jeszcze trochę ich zostało...

Ufać i co dalej?

21 lipca br., w kilka dni po definitywnym odejściu z Fundacji, Izabella Cywińska oświadczyła w telewizji, iż ustanawiając Fundację w 1990 r., a następnie kierując jej pracami, wyznawała zasadę, że najlepszą polityką jest zaufanie.

„Ten „purytański” fundamenu nigdy mnie nie zawiodł” — dodała niedawna pani prezes. Sądzę, że jedynie głębokiej ignorancji telewizyjnego prezentera zawdzięczała kompletną bezkarność tej wypowiedzi. Być może zresztą pani Cywińska tkwi w miłym przekonaniu o słuszności wyznawanych zasad. W praktyce bowiem zawo-
dzą nas nie zasady, ale ludzie.

W kolportowanym bezpośrednio po dymisji oświadczeniu pani Cywińska poinformowała, że głęboko nie zgadza się z Leninem, który twierdził jakoby kucharka mogła rządzić państwem. „Wysoko cenię profesjonalizm i konsekwencję jako wyraz odpowiedzialności” — czytaliśmy w oświadczeniu. Stwierdzenia te miały potwierdzać poczucie odpowiedzialności byłej pani prezes za statutową — to jest promocyjną — działalność Fundacji Kultury, a zarazem niewłaściwość obarczania jej na-

stępstwami gospodarczej aktywności tejże Fundacji.

Jednak, jak twierdzi prof. Jadwiga Kolodziejska, pełniąca od czerwca 1993 r. funkcję prezesa Rady Fundacji Kultury, pani Cywińska jako prezes zarządu odpowiada za całość działalności, niezależnie od tego, czy jest specjalistą od kultury czy finansów. — Przyjmując tego rodzaju funkcję trzeba mieć świadomość związanej z nią odpowiedzialności. Mogę naturalnie bardzo współczuć pani Cywińskiej, ale fakty pozostają faktami — powiedziała „Zyciu” prof. Jadwiga Kolodziejska.

Stanowisko to wydaje się sensowne nie tylko z formalnego punktu widzenia. Bez specjalnego trudu odnaleźć bowiem można publiczne wypowiedzi pani Cywińskiej, w których z przekonaniem i wielką pewnością siebie lansowała pomysł rozwijania przez fundację działalności gospodarczej.

Miała ona w znacznie szybszym tempie niż np. lokaty bankowe pomnożyć powierzony Fundacji majątek. Do zabawy w biznes Izabella Cywińska zaprosiła grupę ludzi interesu, którzy służyć mieli swą radą i pomocą. „Chodziło o to, żeby ten państwowy kapitał inwestować jak najkorzystniej, żeby zajmowali się tym ludzie kompetentni, którzy potrafią zarabiać, własne interesy prowadzą z powodzeniem, co dowodzi, że mają doświadczenie...” — mówiła pani prezes „Gazecie Wyborczej” w październiku 1992 r.

W tym też czasie pojawiły się pierwsze wątpliwości co do pomysłów pani Cywińskiej.

Oto bowiem okazało się, że zapowiadane interesy Fundacja robi z firmami, których właścicielami są jej zaufani doradcy. Ciekaw jestem, czy podobną naiwnością popisałaby się pani prezes np. kupując na giełdzie używany samochód i biorąc za zaufanego eksperta „jego do-
tychczasowego właściciela.

Zasady diabli wzięli

Spór o zasady jest zawsze trudny. Łatwiej weryfikować fakty, a te dowodzą, że grono zaufanych doradców, a niekiedy również prominentów Fundacji, okantowało ją na całkiem niebagatelne kwoty. Barwne przykłady prowadzących do tego transakcji były już parokrotnie opisywane. Do najzabawniejszych należały interesy, jakie Fundacja próbowała robić z firmami: „Rolmex” Feliksa Kulikowskiego — zarazem członka Rady Fundatorów i Zarządu Fundacji oraz „Kolmer” i „Medicat” Andrzeja Misiornego — zaufanego doradcy pani prezes. „Hodujemy drób, tłoczemy olej, bawimy się w elektronikę i handlujemy mięsem” — opowiadała I. Cywińska w lutym 1993 r.

Dwa lata wcześniej na łamach „Polityki” pani prezes obiecywała, że „korzystając z koniunktury, wywołanej prywatyzacją gospodarki i swego unikalnego charakteru publicznego, FK ma szansę w przyszłości stać się bardzo zamężna”. W 1992 r. zapowiedziała, że w dwa lata ofiarowane Fundacji pieniądze będą podwojone. Stało się nieco inaczej. Z początkowego kapitału 116 mld zł zostało dziś jedynie 65 mld zł. Dodatkowo 40 mld zł Fundacja ułokowała w tzw. trudnych wierzytelnościach, to jest w interesach z firmami, z których najprawdopodobniej nio uda się ich odzyskać. I to mimo zaangażo-

wania przez obecnego prezesa Zarządu Fundacji, Janusza Brysia, firmy detektywistycznej „Kobra”, której agencji w pocie czoła szukają — niedawno jeszcze godnych zaufania — gospodarczych partnerów Fundacji.

Co ciekawe, kierownictwo FK nie poczuło się zaniepokojone, gdy w 1992 r. raport Najwyższej izby Kontroli przyniósł jednoznacznie brzmienie stwierdzenia o prowadzeniu przez nią nader ryzykownych interesów z niewypłacalnymi spółkami „Broker”, „Kolmer”, „Bo-Ovini” i „Medicat”, przedstawiającymi niewiarygodne gwarancje wekslowe. Nikomu też nie wydało się dziwne angażowanie znacznych środków w inicjowanie działalności gospodarczej akurat w czasie, gdy najpotężniejsze i doświadczone firmy przeżywały trudne inflacyjne dni.

Stąd też owocem zainwestowania 39, 9 mld zł był zysk w wysokości 1, 2 mld zł, a więc niemal czterokrotnie niższy od możliwych do uzyskania odsetek z lokat bankowych.

Publiczne, czyli czyje?

Finansowe przygody Fundacji Kultury mogłyby służyć jedynie jako pouczająca dykteryjka dla początkujących biznesmenów, gdyby nie jedno ale. Otóż cała ta zabawa odbywała się kosztem publicznym. Z założycielskiego kapitału Fundacji, ponad 116 mld zł pocho-

dziło z likwidowanego przez skarb państwa Funduszu Rozwoju Kultury, zaś jedynie 103 mln zł mieli dorzucić indywidualni fundatorzy. Podobno część z nich poprzestała na złożeniu obietnic.

Szefowie FK — z Izabellą Cywińską i Stefanem Starczewskim na czele — do dziś utrzymują, że jest ona fundacją publiczną. Rzecz jednak w tym, że jedyną przewidzianą w polskim prawie formą fundacji jest fundacja prywatna. Niejasność ta pozwalała osobom nieprzychylnym Fundacji Kultury na formułowanie zarzutów, iż cały pomysł polega w gruncie rzeczy na zawłaszczeniu publicznych funduszy przez grupę prywatnych osób, które z wielkim upodobaniem posują na lokalnych Medyceuszach. Towarzyszyły temu spekulacje, że Izabella Cywińska wykorzystwała piastowane wówczas stanowisko ministra kultury do stworzenia swojej ekipie wygodnego łądowniska na wypadek zmiany gabinetu. Jest bowiem faktem, że poza nią samą posady w FK — z miesięcznym wynagrodzeniem 22, 7 mln zł — otrzymali byli wiceministrowie prof. Andrzej Rottermund i Stefan Starczewski.

Odpieranie podobnych zarzutów nie jest z pewnością przyjemne. Stąd też biorą się zapewne neurotyczne reakcje prominentów FK, którzy zwykle dziennikarskie indagacje traktują jako kolejny spisec i

polityczną prowokację. Osobście nie znajdują podstaw do stawiania dotychczasowym szefom Fundacji zarzutów o czerpanie z niej jakichkolwiek osobistych korzyści. Zarazem jest jednak niezaprzeczalnym faktem, iż przeferowany przez nią panią minister statut FK rzeczywiście spowodował niemal całkowitą utratę kontroli nad znacznymi środkami publicznymi ze strony przedstawicieli skarbu państwa. Zgodnie ze statutem, w Radzie Fundacji zagwarantowane jest jedno miejsce dla reprezentanta interesów skarbu państwa, który ma równy głos z pozostałymi członkami tejże Rady. W

efekcie, taki sam wpływ na podejmowane decyzje ma ofiarodawca 1 mln zł i przedstawiciel budżetu, z którego pochodziło ponad 116 mld zł początkowego kapitału FK.

W epoce real socjalizmu jedynym ze źródeł naszej mizerności miał być powszechnie obojętny stosunek do mienia publicznego — w równej mierze wspólnego, co niczyjego. Wygląda na to, że elementy tamtej beztroski tkwią w nas do dzisiaj. Prof. Jędrzejko Kołodziejka twierdzi, że na posiedzeniach Rady Fundacji zetknęła się z niezrozumiałym dla niej brakiem odpowiedzialności i szacunku dla grosza publicznego.

— Utkwiła mi w pamięci wypowiedź pana Zanussiego, że utrata tych kilkudziesięciu

Zasady wzięli

miliardów jest sprawą bagatelną i nie ma się w gruncie rzeczy czym przejmować. Zanussi jest jednym z fundatorów — wniósł do FK ok. 1 mln zł. Jego głos w Radzie jest równoważny stanowisku przedstawiciela skarbu państwa — powiedział prof. Kołodziejka.

Fundacja Kultury jest tylko jedną z fundacji utworzonych nieomal wyłącznie ze środków publicznych. Tajemnicą polszynela jest fakt, iż mimo budżetowych problemów państwa, właśnie budżet jest cały czas terenem nadużyć i malwersacji. Informacje o tym nie prznikają jednak do opinii publicznej, a w każdym razie nie powodują żadnych konkretnych decyzji administracyjnych. Tymczasem w ostatnich tylko tygodniach raport NIK z kontroli Fundacji na rzecz Nauki Polskiej przyniósł dowody nie mniejszej naiwności, czy też beźradności w gospodarowaniu powierzonymi jej środkami.

Zdaniem mecenasa Cezarego Wiśniewskiego, eksperta Forum Fundacji Polskich, fundacje skarbu państwa tworzą pomieszanie dwóch odmiennych porządków: publicznego i prywatnego. Zaburzenie to dotyczy przede wszystkim prawa do podejmowania ryzyka finansowego oraz zakresu nadzoru i kontroli. Słowem, nic dobrego wyniknąć stąd nie może. Do tych samych wniosków doszła Najwyższa Izba Kontroli, której raport z maja br. zawiera opinię o konieczności nowe-

lizacji regulacji prawnych dotyczących funkcjonowania fundacji skarbu państwa. „Ustawa o fundacjach nie gwarantuje prawidłowego ich funkcjonowania, gospodarowania środkami i nadzoru” — czytamy w raporcie NIK.

Pomieszanie z poplątaniem

Na całym świecie fundamentem pozwalającym na za-

łożenie fundacji są posiadane pieniądze. U nas przeciwnie — gros fundacji powstaje bez żadnego kapitału, co już nasuwa wątpliwości co do rzeczywistych intencji ojców-założycieli. — Nasze prawo jest tak liberalne, że nieporównanie łatwiej jest zarejestrować fundację niż stworzyć stowarzyszenie czy rejestrować spółkę — mówi Jacek Wojnarowski, dyrektor Fundacji Batorego. Nie bez racji zatem znawcy zagadnienia uważają, że znaczna część fundacji zakładana jest wyłącznie jako wygodna przykrywka do prowadzenia działalności gospodarczej.

Zdaniem dyrektora Wojnarowskiego, niezbędne jest wydanie nawet dość restrykcyjnych regulacji prawnych, które pozwolą środowisku oczyścić się z różnych quasi-fundacji i stowarzyszeń, będących jedynie parawanem dla działalności gospodarczej. — Zarazem niezbędne jest doprowadzenie do honorowania przez polskie

prawo działalności gospodarczej nie nastawionej na zysk. Tego typu działalność podlega obecnie wszystkim rygorom podatkowym. Jest to jawny absurd — niezbędne jest szczególne traktowanie takich inicjatyw — powiedział „Życiu” dyr. Wojnarowski. Uważa on, że dobrym wzorem może służyć system brytyjski, w którym decyzje o przyznaniu statusu instytucji realizującej działalność niedochodową (non-profit) podejmuje organ zaufania publicznego, typu naszej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Związane z tym przywileje mogą być oczywiście w każdej chwili cofnięte.

Na razie, z mocy samego prawa, nasze fundacje skazane są na działanie doraźne. Wszelkie posiadane środki muszą bowiem wydać przed upływem dwóch lat. Inaczej 40% zje podatek dochodowy. Efektem takiej regulacji jest to, że w Polsce dominują fundacje żebracze: zbierające pieniądze jedynie po to, by je szybko wydać. Praktycznie nie istnieją natomiast fundacje ordynacyjne, które obracają przekazanym im kapitałem, by dopiero z osiągniętych w ten sposób zysków realizować cele statutowe. Ryzyko zapłacenia niebotycznego podatku dochodowego nie ciąży jedynie na fundacjach skarbu państwa. — Sposób traktowania fundacji przez prawo zależy od tego, kto jest jej założycielem, mimo że wszystkich obo-

wiązuje ta sama ustawa o fundacjach. Nie jest mi znany mechanizm, dzięki któremu niebezpieczeństwo podatku dochodowego nie ciąży nad fundacjami skarbu państwa. Myślę, że jest to pole do działania dla Rzecznika Praw Obywatelskich, bowiem mamy do czynienia z klasycznym przypadkiem nieuzasadnionej dyskryminacji — powiedział dyr. Wojnarowski.

Szczególne uprzywilejowanie Fundacji Kultury wyraża się również w tym, że wszystkie ofiarowywane jej kwoty mogą być w całości odpisywane od podstawy opodatkowania. Przy darowiznach na rzecz innych fundacji odpis ten nie może przekroczyć 10% podstawy. Na pojawiające się w tej sprawie zarzuty, jeszcze jako minister kultury, I. Cywińska apelowała w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, aby nie czynić polskiego piekła dlatego tylko, że komuś powodzi się lepiej. Trzeba jednak trafiać, że tym kimś była fundacja założona przez panią minister. Fakt, iż jedynie Fundacja Kultury stwarza swym dobroczyńcom takie możliwości, uważany jest powszechnie za kolejny, jaskrawy przejaw nierównego traktowania fundacji. W opinii ekspertów, tego typu uprzywilejowanie fundacji prowadzącej niekontrolowaną działalność gospodarczą może prowadzić do poważnych wynaturzeń, nawet do czyszczenia pod jej szyldem tzw. brudnych pieniędzy.

Zasady diabli wzięli

Szukając moratu

Zdaniem prof. Kołodziej-
skiej, przypadek FK nie jest
wyjątkiem. — To przykre, ale
fundacje przyciągają ludzi

szukających łatwego zarobku,
jest to mało ryzykowne, bo w
najgorszym razie nie dostanie
się absolutorium i trzeba bę-
dzie odejść. W prywatnym bi-
znesie te same decyzje ozna-
czałyby plajtę albo wilczy bi-
let dla ich autorów, — powie-
działa prof. Kołodziejska. Jako
Przewodnicząca Rady Nadzor-
czej FK, jest ona zdeklarowa-
ną zwolenniczką zwiększenia
zakresu kontroli ekonomicz-
nej działalności fundacji ze
strony Ministerstwa Finan-
sów. — Będę próbowała prze-
forsować w Radzie Fundacji
ten punkt widzenia — zapo-
wiada prof. Kołodziejska.

Jest znamienne, że jeszcze
dziś, gdy sprawy Fundacji
Kultury wyszły na prostszą
drogę, pytania o fakty i kon-
krety zbywane są podniosłymi
hasłami o młodej demokracji i
społeczeństwie obywatelskim.
Reakcje takie prezentuje np.

Stefan Starczewski, dyrektor
pionu promocji FK. Uważa
on, że mimo popełnionych
błędów, najważną byłaby wiara
w skuteczność funkcjonariu-
szy państwa. — Osobiście bar-
dziej jestem skłonny ufać
działaniom zorganizowanych
sił społecznych — powiedział
„Życiu” Starczewski.

W praktyce jednak, owo
społeczeństwo obywatelskie,
czy zorganizowane siły spo-
łeczne, okazują się zawsze
grupą konkretnych ludzi. Ta-
cy właśnie ludzie — działając
bez należytego nadzoru — do-
prowadzili niedawno do kom-
promitującego sprzeniewie-

— rzenia środków Fundacji „Po-
jednanie”. Takim też ludziom
z dziecinną wręcz naiwnością
postanowiła zaufać pani pre-
zes Cywińska. „Młodej demo-
kracji trzeba patrzeć na ręce.
Ale niekoniecznie z przyjętym
z góry przekonaniem, że to są
ręce złoczyńcy i bandyty, któ-
ry usiłuje popełnić przestęp-
stwo. Bo wtedy nawet uczci-
wym ludziom ręce zaczynają
drżeć ze zdenerwowania. I nic
już nimi nie można zrobić.
Coraz bardziej boimy się po-

pełnić błąd — wiadomo, że
zostanie zinterpretowany jako
celowe szachrajstwo. A błę-
dów nie popełniają tylko ci,
którzy nic nie robią” twierdzi-
ła w październiku 1992 r. na
łamacz „Gazety Wyborczej”.

Ten bezkrytycyzm wpędził
Fundację w niezłe tarapaty, zaś
sama Izabella Cywińska dopro-
wadziła do dymisji, która mu-
siała przecież być dla niej zwy-
czajnie, po ludzku, bolesna. Jej
pożegnalne oświadczenie, w
którym polemizuje z tezą Leni-
na o przydatności kucharek do
zawadywania sprawami pań-
stwa jest zarazem dowodem, iż
klasyków warto czytać, uważ-
nie. Ten sam bowiem autor
sformułował koncepcję, która
niczym motto i ostrzeżenie
można by powiesić nad
drzwiami wszystkich fundacji
skarbu państwa. Brzmi ona:
UFAĆ I KONTROLOWAĆ.
Ciekawe, że nie musi ona za-
grożać ani demokracji, ani
wzniosłej idei społeczeństwa
obywatelskiego.

ANDRZEJ GOSZCZYŃSKI

*Przypadek Fundacji Kultury
jest ostatnim sygnałem, żeby
szybko naprawić złe prawo
o fundacjach skarbu państwa*

